

PRZEGLĄD SPORTOWY

**CENA
30
C.R.**

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 89 (993)

ŚRODA, DNIA 7 LISTOPADA 1934 ROKU.

ROK XIV

Holandja - Szwajcaria 4:2

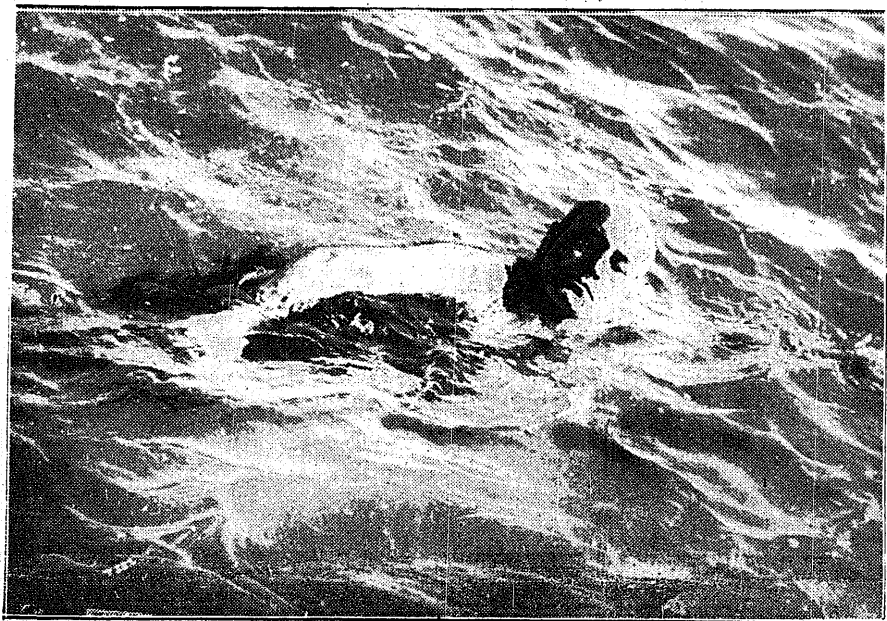
Sensacyjne derby Krakowa. Ruch -- Warszawianka 7:1, Naprzód -- Smigły 4:1

Szczegóły zmian reguł hokejowych

Berlin, 3 listopada.

Najsmutniejszym zadaniem sprawozdawcy jest usprawiedliwienie porażki sportowej zlem sędziowania. Można sobie postokroć przyjąć rezygnację z tego argumentu, ale dopóki kwestia punktowania w hoksie nie ulegnie radykalnej zmianie, owo wyrzeczenie się pozostanie w sferze marzeń.

Ciekawym i bolesnym precedensem jest fałsz sędziowski na międzynarodowym spotkaniu pięciarskim Poznań-Berlin. „Neutralny” sędzia ringowy, p. Schindler z włoskiej ambasady w Berlinie, wygrał Niemcom mecz. Okazało się, że instynktowne obawy Poznania, co do jego osoby były usprawiedliwione. POZB zaprotestował bowiem z miejsca przeciwko arbitrowi neutralnemu, przebywającemu w Berlinie stale. Berlin obstawał jednak przy utrzymaniu p. Schindlera w ringu, próbując natomiast zgóry wszelkie koncepcje gości w sprawie sędziów punktowych. Gdy jednak Poznaniacy przyjechali do Berlina, okazało się, że Niemcy nie mogą (?) dotrzymać słowa i nie aprobuja projektu 2-ch sędziów punktowych. Wtajemniczeni twierdzą, że stało się to pod naciskiem związku państwowego.



MUSSOLINI JEST JAK WIDZIMY ZNAKOMITYM PLYWAKIEM
Świadczy o tem wzorowa pozycja w wodzie podczas cawla.

Organizatorzy zaskoczyli przedstawicieli Poznania wciągnięciem do ad hoc zorganizowanej konferencji w sprawie p. Schindlera — same go p. Schindlera. I tak działo się, że arbitrowi włoski uczestniczył i zabierał głos w dyskusji dotyczącej jego osoby, gorąco argumentował i agitował na rzecz dopuszczenia go do punktowania. Można sobie wyobrazić, jak skrepowani byli w argumentacji panowie z Poznania. I ustąpili w końcu, decydując się na jedyne, wobec równie nieoczekiwane jak nieprzyjemnego stanowiska przedstawicieli Berlina, rozwiązanie.

Poznań zaufał p. Schindlerowi, a przedewszystkiem patetycznym za pewnieniom berlińskich kierowników związkowych, że zanie nie chcą zwycięstwa osiągniętego nie regularnymi werdyktami. Zapewnie nie to okazało się beztreściwe: Ber-

lin musiał zwyciężyć, by tak czy inaczej „zmazać” plamę poznańskiej porażki.

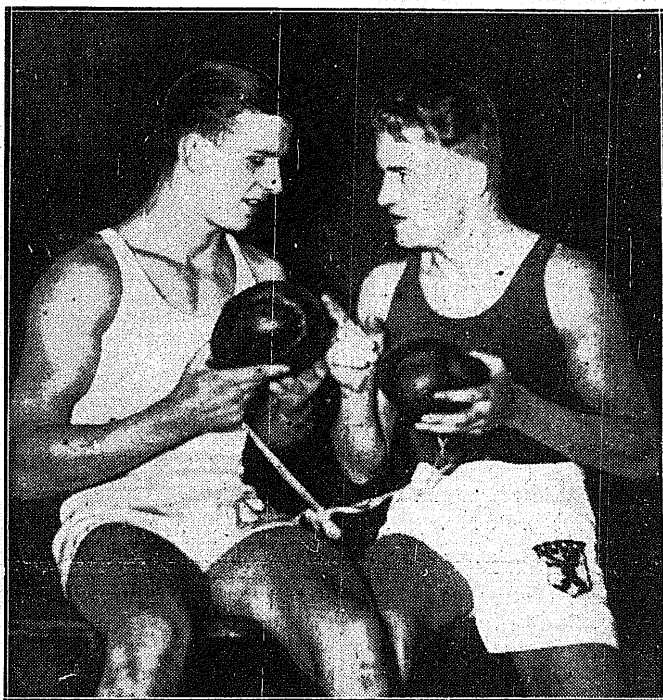
Przy tem wszystkiem nie można p. Schindlerowi przypisać zasadni-

Polizei Sport Verein — Berlin, czelowy klub boksu niemieckiego, w barwach którego występują Campe, Horneman i Foerster został zaproszony na dwa mecze do Polski, które mają się odbyć w Poznaniu (Sokół) i Łodzi (IKP). W tej sprawie pertraktacje prowadził w Berlinie w piątek Majchrzycki i są one na najlepszej drodze do realizacji.

Marcysiak z Cuiawii wbrew wszelkim pogłoskom żyje i zamierza żyć. Ma żal do wszystkich czasopism, że zgóry skazują go na wedrówkę na drugi świat. Stan jego jest znowu poważniejszy, ponieważ pojawiła się komplikacja i zachodzi potrzeba ponownej operacji.

czego zleji woli. Do końca trzeciej walki wszystko było w najlepszym porządku. Gdy jednak widownia przyjęła przyznanie nieulegającego zresztą wątpliwościom zwycięstwa Kajnarowi długotrwałym gwizdem, mecz przyjął nienormalny obrót. Bezpośrednim następstwem tej demonstracji było o pomstę wołające pozabawienie zwycięstwa Sipińskiego (w jego setnej walce!), później urwanie punktu w walce Majchrzycki — Schellin.

Dopiero po meczu niestety, mogliśmy stwierdzić, że p. Schindler jest z wszystkimi tuzami berlińskiego związku okręgowego „per ty”. Arbitrowi włoski był zresztą po meczu mocno zdenerwowany. Twierdził, że nigdy już nie będzie w Berlinie punktować, wtedy gdy cała odpowiedzialność ciąży na nim. Ośiem decyzji punktowych z Poznania i Berlina były każdorazowo



PRZYJACIELSKA POGAWEDKA PRZED SPOTKANIEM
Radomski (P.) słucha wskazówek znakomitego rywala Campego.

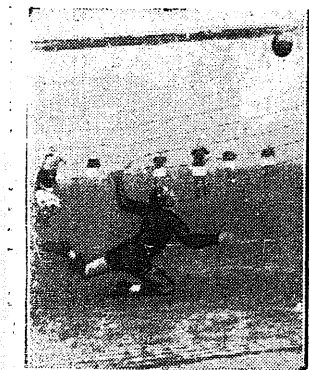
różne i on musiał w ośmiu wypadkach samodzielnie rozstrzygać o rezultacie. Wobec tego wiemy przynajmniej komu mamy za sumę dziekować. Przytem pan Schindler trochę przesadził w swej pseudo-szczerości: zdołaliśmy stwierdzić, że w 3 wypadkach decyzje punktowe Polaka i Niemca (pp. Derda i Schröder) pokrywały się.

Może ktoś przypisać powyższe wywody rozczarowaniu nieoczekiwanej porażką Poznania. Niesłusznie. Mamy natomiast żal do tych osobistości spośród berlińskiego świata pięciarskiego, których piękne słowa okazały się bardzo odległe od papierowej rzeczywistości. Podkreślamy te uwagi, gdyż wiemy, że niejedna z tych osobistości zainteresuje się niemi. Piszemy je z tem większym przekonaniem, że nikt dotąd nie miał okazji do zarzucenia nam braku obiektywizmu w ocenie (częstych niestety) polskich porażek sportowych na niemieckim odcinku. Przypomnijmy tylko Dortmund.

Dokończenie na str. 6.ej.



MISS HARTIGAN
pierwsza rakietka Australji i 9-ta na liście światowej



POD POPRZECZKE!
Puchniarz strzela rzut karny na meczu Polonia Ł. K. S. 4:2. Frymarkiewicz źle przewidział kierunek lotu piłki



MISTRZ POLSKI RUCH (W. HAJDUKI). PO TRIUMFALNEM ZAMKNIĘCIU ROZGRYWEK W STOLICY
Stoją gracze: Peterek, Wadas, Wodarz, (bramkarz rezerwowy), Wilimowski, Zorzycki, Kubisz, Badura (kiczą) Dziwisz, Tatus Kacy, Urban.



RUCH — WARSZAWIANKA 7:1
Urban pocentrował piłkę góra, skaczą do niej: Domański (pasasty) i Kubisz (biały). Obok wrc walka między Sroczyskim, Zwierzem i Peterkiem, na prawo czał się Wilimowski.

Wielki sukces Wisły

75 minut walki w 10-kę, a mimo to pogrom rywala

KRAKÓW 4.11. — Tel. wł. — Wisła — Cracovia 5:0 (0:0). Bramki dla Wisły: Chabowski I, Artur i Kopec po dwie. Sędzia p. Gruska z Górnośląska.

Długa galeria cyfr ilustruje historię walk między starymi rywalami Krakowa. Spotykamy tam różne wyniki, stosunek sił zmienia się, jak w kalejdoskopie, przeważa jednak zawsze nieznaczący. Wynik 5:0 należy do rzadkości, zdarzył się, zdaje się, raz. Dziś powtórzył się znów, przyszedł wtedy, kiedy się go najmniej spodziewano.

Szanse ważyły się do ostatniej chwili. Tuż przed meczem nawet trudno było odgadnąć zwycięzcę, a tu jak grom z jasnego nieba 5:0. To nie przegrana, to klasa na całej linii! Skąd ta nagła różnica klasy? Czy Wisła potrafiła za jednym zamachem wznieść się na taką wyżynę, czy może Cracovia reprezentuje tak kiepski futbol?

Czytającemu suchy wynik, nasuwa się mimowolnie cała masa pytań. A jednak czterem tysiącom widzów, opuszczających w podnieceniu boisko, ten wynik nie wydał się wcale dziwny. Nie dziwiłoby ich, gdyby padła jedna, czy dwie bramki mniej, ale nie dziwiłoby ich, gdyby Wisła wygrała jeszcze więcej. Przebieg spotkania usprawiedliwia wszystko.

Pierwsze chwile nie są nigdy miarodajne. I teraz nie można na ich podstawie czegoś dedukować. Obie strony są przy głosie.

Zwolna jednak sytuacja zaczyna się wyjaśniać: już po kilkunastu minutach Cracovia zaczyna słabnąć, a po półgodzinie sprawa jest przesądzona.

Rezultat do przerwy jest jeszcze bezbramkowy, widać już jednak, kto lepszy jest w tej walce i kto z niej wyjdzie zwycięsko.

Wisła, grająca od 15-ej minuty w dziesiątkę, Wisła, pozbawiona Balcera w ataku, jest mimo to w ciągłej ofensywie, nie może tylko tego wyużytkować. Znaczący wpływ na siłę wole zwycięstwa, każdy gracz walczy do ostatniej chwili o piłkę, silny i niepowstrzymany pęd do przodu oddziaływa wprost sugestyjnie.

Drużyna brak słabych punktów, są tylko gracze, którzy się wybi-

jają, a więc niezmordowana pomoc, gdzie Kotlarczykowie i Bajorek szachują zupełnie przeciwnika.

W ataku znów króluje Artur, wracający po kontuzji do dawnej swej formy; partnerzy Kopec i Lyko współpracują z nim celowo. Pierwszy gra chyba najlepszy swój mecz w barwach Wisły, drugi wykazuje swe walory po utraceniu Balcera, kiedy to zagrywa nienytliwie na łączniku, ale umie i w potrzebie wziąć na siebie rolę skrzydłowego.

Czyż może być więc dziwnym, że po pierwszym okresie bezbramkowym musiało w drugiej połowie

paść rozstrzygnięcie. Któż mógł stanąć na drodze do sukcesu dobrze usposobionej jedenastce Wisły. Czy może piątka napastników Cracovii, którzy w ciągu 90 minut nie przeprowadzili ani jednej celowej akcji? Przecież poza Kisieleńskim, wykazującym pewną dozę inicjatywy i umiejętności, reszta prześcigała się w słabości.

Czy trzech pomocników, wyczerpanych zupełnie po półgodzinie było w stanie walczyć o stawkę w tak ważnym spotkaniu?

Czy mógł wystarczyć wreszcie w defensywie jeden Doniec do załatwienia wszelkich luk?

Cracovia nie przypominała nam tej drużyny, która niedawno rozgromiła Pogon i Legię. Te sukcesy drogą okupione zostały ceną. Dodajmy do tego dobrą formę przeciwnika, a przedewszystkiem jego zdecydowaną wolę zwycięstwa, a wtedy otrzymamy odpowiedź na pytanie, dlaczego wynik opiewał 5:0 dla Wisły.

Drużyny stanęły na boisku w następujących składach:

Wisła: Koźmin; Szumilas, Feret; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Bajorek; Chabowski, Kopec, Artur, Lyko, Balcer.

Cracovia: Szumieć, Lasota, Do-

nec; Ziłka, Chruściński, Szmagier; Grabowski, Malczyk, Migas, „Szeli”, Kisieleński.

Początki meczu, jak zwykle — nerwowe i ruchliwe. Gracze obu drużyn z wolna wyzbywają się jednak nerwowości, akcje stają się coraz bardziej celowe. Wisła przechodzi odrazu do zdecydowanej ofensywy, uzyskując rzut rożny już w pierwszej minucie.

Cracovia rewanżuje się przebojem Grabowskiego, po którym następuje ładna centra. Nic jednak z tego, piłka wraca do środka.

Jeszcze jeden atak Cracovii. Błąd Kotlarczyka II wyzykuje

Kisieleński i strzela, piłka przechodzi jednak koło słupka.

Cracovia ma wciąż pozycje: Strzał Grabowskiego po rzucie rożnym Koźmin broni świetnie parada. Za chwile Migas marnuje stuprocentową szansę.

Na tem kończą się zwolna ataki białoczerwonych i Wisła przechodzi do ofensywy. Trójka tej ataku prowadzi ładnie piłkę i przechodzi raz po raz poprzez słabo grającą pomoc przeciwnika. Ofensywę czerwonych osłabia jednak kontuzja Balcera: zderzywszy się z Ziłką, opuszcza on w 15-ej minucie boisko.

Do przerwy Wisła gra w dziesiątkę, nie osłabia to jednak jej pozycji. Czterech napastników Wisły krząta się umiejętnie po boisku i szachuje przez 30 minut przeciwnika, uzyskując coraz to większą przewagę.

W ostatnich minutach przed przerwą Wisła przynajmniej, napastnicy stwarzają wiele pozycji niewyżytkanych.

Po przerwie drużyny są w komplecie. Balcer wrócił na swą pozycję, udział jego jednak ogranicza się do statystowania na boisku.

Już w trzeciej minucie odbywa się inauguracja serii bramek: piłkę odbił przez bramkarza, dostaje Chabowski i przenosi ponad Szumcem do bramki.

To dopinguje gospodarzy, którzy są coraz groźniejsi. Za chwilę piłka znów grzeje w siatce Cracovii, sędzia jednak odgrywa spaloną. Niezdeprymowana tem Wisła atakuje dalej i już w 11-ej minucie uzyskuje Artur wspaniałym wolem drugą bramkę.

Rozstrzygnięcie meczu już zapadło: dalsze bramki są tylko kwestią czasu. Kopec wyzykuje w 23-ej minucie błąd obrony, strzela trzeci punkt, a w 38-ej minucie tenże gracz przebiega się i strzela czwarty raz w siatkę Cracovii. W ostatniej minucie Artur ustala wynik spotkania. Tuż przed końcem kontuzjonowany Szumiec opuszcza boisko i zastępuje go rezerwowy bramkarz.

Sędzia p. Gruska miał trudne zadanie. Prowadzenie meczu Cracovia — Wisła nie należy do łatwych. Naogół jednak wywiązał się ze swej roli nieźle.

Coraz szybciej będziemy grali w hokeja na lodzie

Ewolucja, jaką przechodzą przepisy gry w hokeja na lodzie w ostatnich latach, a szczególnie po roku 1931-ym — jest bardzo znaczącą i stanowi niedwuznaczną koncepcję na rzecz reguł kanadyjskich, na razie amatorskich, a czasem — i to bardzo krótkim — zawodowych. Jest to przecież rzeczka zupełnie logiczna, że uważając hokej kanadyjski za ideał, do którego dąży się za wszelką cenę, trzeba tworzyć te same warunki techniczne, w jakich tamten pracuje i rozwija się.

Wprowadzenie ataku rezerwowego w pełnym składzie, zezwolenie na robinzonady bramkarza, zniesienie pozycji spalonych w strefie środkowej (neutralnej), wprowadzenie pojęcia gry „na czas” wraz z jedno- i dwuczesnymi sankcjami w stosunku do drużyny, broniącej się tą metodą, zastosowanie t. zw. „karnego” (zre-

sztą termin zupełnie niesłuszny i używany przez analogię do piłki nożnej) — to są elementy tylko pośrednie — elementy dla „złapania dech” do następnych posunięć już bardzo radykalnych.

Ostatni kongres ligi międzynarodowej, jaki obwodził zimę tego roku w Mediolanie, jednomyślnie adoptował przepisy hokejowe kanadyjskie w zakresie spalonego. Od tej chwili niema spalonych w żadnej strefie dla żadnej drużyny, pozostały tylko spalone międzystrefowe. Mając na uwadze trudności jakie hokej nietylko polski, ale europejski miał w zeszłym roku po zniesieniu spalonych w strefie środkowej — omówimy tutaj nieco szerzej wszystkie możliwe pozycje spalonych na zasadzie obecnie obowiązujących reguł.

A więc przedewszystkiem spalony w strefie środkowej. Mogą się na nim znaleźć gracze obu drużyn; zachodzi on w następujących wypadkach: 1) gracz, przyjmujący krążek, znajdował się w strefie środkowej, gracz podający — w strefie obrony; 2) w chwili podawania krążka obaj gracze znajdowali się w strefie obrony, ale gracz, któremu podano, przebiegał linię strefową przed krążkiem. To są jedynie 2 wypadki spalonych w tej strefie. Grę przerywa się i rozpoczyna następną z miejsca, z którego krążek podano.

Skości — o spalonym w strefie ataku. Tutaj może być obecnie tylko jeden wypadek, a mianowicie: gracz, podający krążek, znajduje się w strefie środkowej, a gracz, któremu krążek podano — przekroczył linię strefową i znalazł się w strefie ataku przed przekroczeniem tej linii przez krążek. Gra zostaje przerwana i wznowiona w tem miejscu, gdzie znajdował się krążek w chwili, gdy gracz, który ma dostać krążek, przekracza linię strefową.

Wznowienie więc gry następuje w tym wypadku zawsze w strefie środkowej, a w przeciwnym wypadku (ale to tylko teoretyczne) na linii strefowej.

Ogólna reguła, jaką należy więc stosować aby uniknąć spalonych, da się streścić następująco: krążek jest magnesem, który ciągnie za sobą gracza, a nie odwrotnie.

Ta modyfikacja spalonych przekreśla automatycznie wszystkie utrudnienia, jakie napotykały gracze ataku w strefie obrony przeciwnika. A więc partnerzy ataku mogą sobie wzajemnie podawać kilka razy krążek w czasie jednej akcji bez potrzeby wracania do strefy środkowej, mogą „dobijać” bramkę i t. d. Spalony pozostał w tej strefie efektywnie jedynie w 2 wypadkach: 1) wtedy, kiedy gracz spalony znajduje się na linii optycznej, idącej od bramkarza do gracza, który w danej chwili posiada krążek — a wtedy utrudnia mu obserwację, i 2) wtedy kiedy gracz spalony przeszkadza bramkarzowi w poruszaniu się (zastawia go).

Ważny jest nowy przepis, zezwalający graczom obrony na przeszkadzanie graczom ataku, nawet wtedy, kiedy nie posiadają krążka, pod warunkiem jednak, że będzie to konane bez użycia kija i bez gry ciałem, która jest tolerowana jedynie w stosunku do graczy z krążkiem.

Nowością jest przepis, określający przerwę 5-minutową gry na zmianę bramkarza, który uległ wypadkowi. Jeżeli po upływie tego czasu drużyna nie wyjdzie na lod — przynajmniej przeciwnikowi walko wer, chyba żeby do tego czasu wynik był już wyższy niż 5.

Bardzo racjonalny jest również przepis, nakazujący graczowi, który po odbyciu kary wraca na boisko — powrót do swojej strefy obrony, wyjazd dla wzięcia udziału w grze, może nastąpić tylko stąd.

Określono również nasze centralne władze bokserkie nie otrzymały. Od 12 b. m. obowiązywać będzie zakaz startu dla zawodników wybranych do obozu.

IKP walczy w Poznaniu z tamtejszym Sokolem w niedzielę 11 w godzinach 18 b. m. Zależy to od meczu Łódź — Łódź w Łwowie, który ma się odbyć w niedzielę nadchodzącą. Łódź wyjeżdża do Poznania w najbliższym składzie, jedynie może bez Banasiaka.

której dotychczas nasze centralne władze bokserkie nie otrzymały. Od 12 b. m. obowiązywać będzie zakaz startu dla zawodników wybranych do obozu.

IKP walczy w Poznaniu z tamtejszym Sokolem w niedzielę 11 w godzinach 18 b. m. Zależy to od meczu Łódź — Łódź w Łwowie, który ma się odbyć w niedzielę nadchodzącą. Łódź wyjeżdża do Poznania w najbliższym składzie, jedynie może bez Banasiaka.

Niemcy w swej propozycji proszą o niewyznaczanie, jeżeli możliwe, żydów do reprezentacji Warszawy (1).

Pięściarski obóz kondycyjny w Warszawie, jakkolwiek przez PZB w zasadzie zdecydowany, uzależniony jest od subwencji z Państwowego Urzędu WF.

Bokserzy Wrocławia w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ, 4.11. — Tel. wł. — Schlesien, Wrocław — KS Strzelec, Bydgoszcz 11:5. W obiedzie po Polskie bokserzy z Wrocławia wystąpił także na ringu w Bydgoszczy. Aczkolwiek goście z Niemiec odnieśli zwycięstwo, jednakże nie było ono w pełni zasłużone, gdyż bokserzy bydgoscy zasługiwali na lepszy wynik.

Z gości wyróżnił się dobry technik B. Itner I. Reprezentant i mistrz Niemiec, Miener, do Bydgoszczy nie przyjechał.

Gospodarze naogół przedstawiają się jako doskonały materiał, widać jednak, że brak im rutyny; nie umiela naogół wykorzystywać swej przewagi.

Walczyli się oni od wagi papierowej, gdzie występuje Beznitz (Wrocław) — Wypniewski (Strzelec). Debiutujący Wypniewski w pierwszej rundzie trzyma się dobrze, wykorzystuje długość swych ram i trafia wrocławianina kilka razy w żołądek. Widocznie jednak pierwsza runda zbyt wyczerpała Polaka, gdyż Beznitz, który w drugiej rundzie ataku wykańcza bydgoszczanina i w trzeciej rundzie wygrywa przez techniczny k. o. 2:0 dla Wrocławia.

W wadze muszej spotkali się silnie zbudowany Blinks (W) — Wolkowik. W pierwszej rundzie zawodnicy walczyli ostrożnie, uwidacznia się jednak przewaga Wolkowika. W drugiej runde Wolkowik punktuje dalej. Ostatnia runda kończy się także przewagą Wolkowika, któremu też słusznie przyznano zwycięstwo.

WKS Strzelec wywalczył na 2:2. Zamiast kugolek odbyły się dwie walki półkowe. Pierwszą parą stanęli Urban (W) — Dorsz. Pierwsza runda kończy się bodaj przewagą Dor-

sza, który zadał Niemcowi kilka celnych, choć nieco przypadkowych ciosów. W drugiej rundzie po nieczytych ciosach Urbana w kark, Dorsz dorwał się do ataku zdobywając rundę dla siebie. Trzecia runda bardziej wyrównana. Ogłoszony wynik remisowy krzywdzi trochę Dorsza. 3:3.

B. Itner II (W) — Borowicz wystąpił jako druga para półkowa. Borowicz bardziej agresywny przedstawia się lepiej, ładnie pracuje nogami. Wszystkie trzy rundy są wyrównane, to też przyznane zwycięstwo Niemcowi krzywdzi Borowicza 5:3 dla Wrocławian.

W wadze lekkiej Bittner I wygrywa pewnie choć niewysoko z Karaskiem. 3:7.

Waga półśrednia: Nausznik (W) wygrywa z Dołaczem w pierwszej rundzie przez k. o. 3:0.

Waga średnia: Urban (W) — Małulis. Zawodnicy mało walczyli, za co otrzymują upomnienie. Walka kończy się remisowo.

Zawody skończyły się walką w wadze półciężkiej: Henckel (W) — Dorozynski. Polak przeważa od pierwszej rundy; w trzeciej Niemiec stara się nadrobić stracony teren. Jednak nadzieja się na kontry Dorozynskiego to też ogłoszenie remisu krzywdzi bydgoszczanina.

Sędzią w ringu p. Zasławka z Poznania bę głosu.

Sędziowie punktowi: Schulz (Wr.), Kolasinski (Poznań) i Koprowski (Grudziądz).

BYDGOSZCZ, 4.11. — Tel. wł. — Okolice Waria — Polon 3:1 (1:0). Najlepszemu naważskrzydłowemu Waria — Szwarc. Sędziował p. Żmudzkiński. W przedmeczny juniorzy Gryfu toruńskiego pokonali juniorów Polonii 1:0.

Sędzia punktowy Sängner o meritum protestu Czeskiego

Berlin, 1 listopada.

Pan Otto Sängner, autor sławnych już w naszym świecie sportowym rem'ów na meczu bokserkim Polska — Czechosłowacja, jest Führerem śląskiego okręgu pięściarskiego (Gau IV im DABV) z siedzibą we Wrocławiu. Odległość z Berlina do Wrocławia nie może być jednak przeszkodą w porozumieniu się z nim w sprawie tak ciekawej, jak protest Czechosłowacji.

Pan Sängner jest protestem

Protesty i skargi w światku pięści

Polski Związek Bokserki, na skutek licznych skarg klubów i okręgów co do epidemicznego kapierowania zawodników przez kluby stołeczne, w pierwszym rzędzie Skodę, postanowił na swym ostatnim posiedzeniu energicznie leczyć te metody i we wszystkich podlegających sprawach prowadzić dochodzenie. Wszelkie skargi dotąd złożone będą równie rozpatrzone.

P. Z. B. rozpatrywał również protest Fortu Bema przeciwko wynikowi meczu z Makabi o drużynowe mistrzostwo Warszawy. Strzelec protestował przeciwko udziałowi Neustada jako rzekomo nie posiadającego obywatelstwa polskiego i wysuwał obiekty co do udziału Stahla i Pilnika, którzy nie zamieszkał w Warszawie i dlatego nie mogą walczyć o mistrzostwo stołeczne. PZB protest Fortu B. oddalił, opierając się w pierwszym wypadku na deklaracji Neustada, gdzie jego obywatelstwo polskie jest podkreślone, w drugim zaś nie znajdując najmniejszych podstaw do uwzględnienia. Odpowiadać Fortowi Bema, PZB zaznaczył, że należało dowiedzieć, że Neustadt nie jest obywatelem polskim, a nie wątpić w to.

Wydział sędziowski WOZB ma być rozwiązany przez magistraturę boksu warszawskiego wskutek szeregu uchybień popełnionych na meczu Makabi — CWS. Poza tym Zarząd WOZB odmówił na dyscyplinarkę przeciwko Zorzyckiemu, Marynowskiemu i Wolkowi niefortunnym sędziom meczu CWS — Makabi.

Seweryniak (Skoda) stracony jest dla boksu polskiego w bieżącym sezonie. Kiekuć raz jeszcze będzie musiał być operowany w kwietniu 1935 r., gdyż pokazała się w nim rona.

Kpt. Streyer wice-prezes WOZB cofnął swą rezygnację.

tym ogromnie zaskoczony. Powołując się na regulamin Mitropa — Cupu, pytamy, co było przyczyną przynajmniej rem'ów.

— Węgierski sędzia punktowy p. Vadasz ustalił wraz z mna i p. Cynka, że remisy mogą być dawane. Zresztą z p. Vadaszem nie mogliśmy się zgodzić co do postanowień regulaminowych Mitropa-Cupu. Pan Cynka twierdził jednak z całą pewnością, że zna on regulamin dokładnie i że remisy są dopuszczalne. Zdecydowało to o przyznaniu preze mnie omawianych wyników. Muszę przytem zaznaczyć, że czeski sędzia ringowy p. Janatka odebrał ode mnie kartkę punktową i nie zareagował ani jednym słowem.

— Komu przynajmniej pan w obu walkach remisowych zwycięstwo, gdyby to było konieczne?

— W spotkaniu Moczek — Sasinek dałbym zwycięstwo Polakowi, podczas, gdy w spotkaniu Karpiński — Durdis, Czechowi. Ponieważ jednak wyczerpywałem się, nie zwyciężyłem, co zresztą chętnie potwierdził węgierski sędzia punktowy, dałem rzekomo dopuszczalne remisy.

Wynik ogólny nie uległby jednak w żadnym wypadku zmianie. Dodam punkt Czechów z walki Durdisa, zostawiając wyrównany przez ujemny punkt z walki Moczek. Ocena ta nie jest gołosłowna i nie cytuję jej tak, aby nikogo nie skrzywdzić, ale natychmiast po walce przedyskutowałem wyniki z moim węgierskim kolegą i panem z Warszawy i wyrażałem te same opinie. Nikt nie uczynił jakiegokolwiek uwagi na temat remisów.

— Czy przypisuje pan protestowi Czechów szansę?

— Musi on zostać bezwzględnie odrzucony, gdyż zwycięstwo Czechów w żadnym wypadku nie było aktualne. Ostatecznie musieliby panowie z FIB-y sprowadzić sobie opinie sędziów punktowych.

gli.

„To było koniecznością” mówi kpt. P. Z. B. Cendrowski

Na dworcu Głównym w Warszawie w sobotę wieczór spotkałem kapitana związkowego P. Z. B. p. St. Cendrowskiego. Bystro oko spostrzegło, że kapitan P. Z. B. trzyma list zaadresowany do P. Z. B.

— Gratulujemy Panu zwycięstwa w sprawie obozu w Warszawie.

— Proszę Pana, to było koniecznością; nie wyobrażam sobie, aby zawodników można było podciągnąć w innym ośrodku, niż właśnie w CIWF. Tu jest Sztamm, tu będzie mógł opiekować się obozem, potem dobiorę sobie jeszcze dwu dobrych trenerów i pracować będziemy nad uzyskaniem dobrej formy.

Moje stanowisko wyluszczyłem w rozmowie telefonicznej z zarządcą P. Z. B.

Robię już w Warszawie przygotowania. Ułożę ze Sztammem program zajęć. Poza tem myślę też o tem, jak zapłacić cały dzień naszym pięściarzom. Oboz w Warszawie pod względem regulaminowym będzie bardzo ostry — nie będzie mowy o różnych spacerach na miasto. Spokój, wypoczynek i lekkie kondycyjne treningi — to są główne zarysy programu.

— A więc jaki jest skład obozu? — Po meczu Poznań — Berlin postanowiłem usunąć Przybylskiego. Wszelkimi siłami starać się będę ściągnąć Misiurewicza. O wystawieniu Seweryniaka mowy nie ma. Po sześciomiesięcznej przerwie bokser nie może odrazu uzyskać dobrej formy. Gdyby jednak starania o Misiurewicza spaliły się na panewce, to ściągnę wówczas Garnarkę. Postanowiłem natomiast wstawić Pilnika do wagi średniej. Ciche jednak, aby Karpiński na obozie podciągnął się i mógł walczyć w półciężkiej. O Pilnaka mowy nie ma. Choroba poznaczająca jest przewlekła. To też ostatecznie musiałem z niego zrezygnować.

Na obozie będzie tylko 16 pięściarzy, po dwóch w każdej wadze. A więc: musza: Rotholc, Czortek; kogucia: Forlański, Rogalski.

Garnarek na skutek decyzji PZB a Pilnik na wniosek kapitana związkowego zostali również powołani do obozu treningowego przed meczem z Niemcami. Udział Banasiaka, jak już podawaaliśmy, jest więcej niż wątpliwy.

z Moczeki zupełnie zrezygnowałem; półkowa: Kajnar, Polus; lekka: Sipiński, Frank; półśrednia: Misiurewicz, Banasiak; średnia: Chmielewski, Pilnik; półciężka: Karpiński, Wurm; ciężka: Krentz, Wrażido.

— A jakie horoskopy? — Nie będę mówił o tem. Zrobiłmy wszystko, aby wystawić najlepszą ósemkę na mecz z Niemcami. A będzie to ciężki mecz — kończy p. Cendrowski.

Będzie „ciepło” na zjeździe kolarzy

ŁÓDŹ, 4.11. — Tel. wł. — Przy udziale delegatów 11-tu klubów kolarskich odbyła się dz. konferencja, celem ustalenia wytycznych postępowania na nadzwyczajnym walecznym zgromadzeniu PZTK w Warszawie w dn. 11 b. m.

Konferencja przeistoczyła się w wielki, sad nad działalnością PZTK i wykazała solidarność oraz jednolitość stanowiska przeciwko dotychczasowemu regimowi Związku. Nawet kluby, które stały początkowo w opozycji do władz okręgowych i sympatyzowały z centralą, wypowiedziały się ostatecznie przeciwko dotychczasowemu zarządowi PZTK.

Postanowiono jednogłośnie poprzeć wniosek Saska o wyrażenie wotum nieufności dotychczasowemu władzom kolarstwa polskiego i dać do wprowadzenia do przyszłych władz ludzi, którzy dąby gwarantować uczciwość i solidnej pracy. Postanowiono też dać do uzyskania miejsca dla Łodzi w przyszłych władzach.

Jako kandydata Łódź do ścisłego przyszłego zarządu PZTK dosuwa no jednogłośnie p. Artura Thiego. Delegacja Łódź na walne zgromadzenie PZTK wyjedzie wcześniej i weźmie udział w ogólnej konferencji o powołaniu, która odbędzie się w sobotę w Warszawie.

Opozycja liczy się z tem, że w Warszawie rozporządzać będzie 10-ścią dwu trzecich wszystkich głosów.

ŁÓDŹ, 4.11. — Jeszcze jedna piłkarskich mistrzostw Łodzi dosuwa się składnie naorząd. Zpośród czterech dziesięciu spotkań zanotowałaśmy dwie sensacje. Jedną — to świąteczną postawą i wysokie zwycięstwo PTC nad rezerwą ŁKS w stosunku 4:0. Zwycięstwo to wywodziła nabożnieżan na trzecie miejsce w tabeli.

Drużyna sensacji jest dwucyfrowa wgrana Union Towarzystwa z rozgrywanym się zespołem Hakoahu 11:1. Ta zabawa kocha z muzyką przewodziła fioletowym prowadzonym w tabeli.

TSO wgrał snobizm w 7 mna 2:0, a mecz Wojskowego KS z Wdzwem zakończył się bezbramkowo.

Budzimy ze snu letniego narciarzy

Dawna gwardja nie rdzewieje. Młodzi chcą prześcignąć starszych

ZAKOPANE, 2.11.

Niecałe dwa miesiące dzieli nas od pełni sezonu narciarskiego, więc chciałbym zrobić przegląd naszych sił. Zaczne od naszego niepożytego asa — Bronka Czecha. Już od paru lat, a raczej zim „wykaczano” go, a zawsze pokazywał on, że jest w pełni formy, nad którą ustawicznie pracuje i którą bez przerwy stara się poprawić. Obecnie Czech studiuje w CIWF, gdzie ma świetne warunki. A że wiemy jednak, iż będzie startował w tym sezonie, możemy być pewni, że będzie nadal naszym asem.

Drugim naszym asem jest Staszek Marusarz. Aż miło popatrzeć, jak wspaniale, z roku na rok, rozwija się ten młody, 21-letni zawodnik. Tego roku w lecie Marusarz chorował na żołądek, jednak ostatnio poprawił się bardzo, psychicznie czuje się świetnie i zabiera się całą parą do treningów.

Pod znakiem zapytania stoi do tej chwili Izidor Łuszczek, który obecnie odbywa służbę wojskową, ma jednak wrócić na zimę i startować.

Na podstawie obserwacji można było jednak stwierdzić, że większość zawodników traciła podczas służby wojskowej formę i, co gorsza, wielu z nich po powrocie z wojska nigdy do poprzedniej formy dojść nie mogło. Na szczęście niema reguły bez wyjątku.

Andrzej Marusarz poprawił się w zeszłym sezonie, jego rozwój fizyczny też postąpił naprzód. Łąto spędził po większej części w górach, gdzie ojcu swemu, znanemu przewodnikowi tatrzańskiemu, pomagał przy budowie ścieżek górskich.

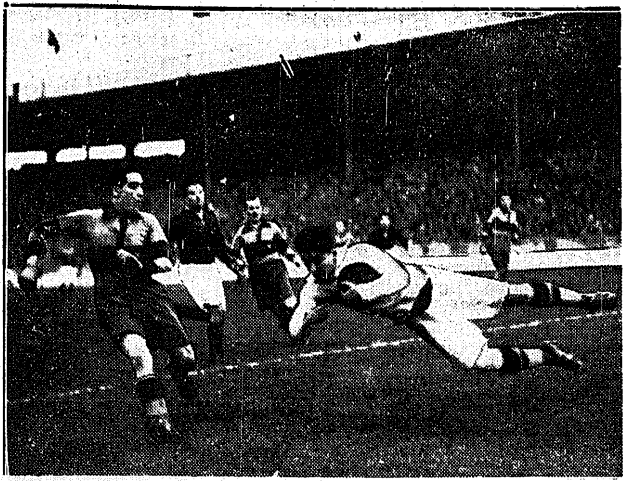
Trzeci z Marusarzy, Jan, rodzony brat Staszka, był zawsze znacznie od niego gorszy. W ubiegłym sezonie miał przykry upadek na skoczni, na twarz, i zdaje się zdecydowało to definitywnie o rezygnacji z kariery skoczka. Ma on zamiar startować nadal w biegach płaskich.

Marian Orlewicz, młody zawodnik, zeszłego roku wybił się specjalnie w biegach na 18 km.; jest też bardzo dobrym zjazdowcem. Fizycznie świetnie rozwinięty, spokojny, w biegach będzie miał jeszcze bardzo dużo do powiedzenia. Obecnie wyrwany został ze środowiska zakopiańskiego, gdyż przeniósł się do Krakowa, gdzie studiuje medycynę. Nie próżnuje tam jednak i ćwiczy sporo w Y. M. C. A., a teraz ma zamiar wziąć udział w treningach grupy olimpijskiej, do której został wyznaczony. Słabą stroną Orlewicza były dotychczas skoki i właśnie nad nimi powinien specjalnie pracować, gdyż tylko wówczas może mieć szanse w kombinacji.

Pod znakiem zapytania jest zarówno start, jakoteż i forma Michała Górskiego, który wrócił niedawno po odbyciu służby wojskowej i, jak do tej pory, jest jeszcze mocno niezdyscyplinowany. Swego czasu zapowiadał się nieźle, jako biegacz na 18 km. i skoczek; że się liczy na podniesienie jego formy, najlepiej dowodzi fakt wyznaczenia go do grupy olimpijskiej.

Jako narciarza, straciłmy definitywnie Gwontę, tak znakomicie zapowiadającego się biegacza i skoczka. Jest to dla naszego, tak szczupłym materiałem rozporządzającego narciarstwa, naprawdę nieodżałowana strata, gdyż należał on do młodszej generacji, a tu właśnie mamy poważne luki, które za parę lat dadzą się pewnością odczuć narciarstwu polskiemu.

Dalej trzeba wymienić Franciszka Mrowca, który w ubiegłym sezonie wykazał wielkie postępy i obecnie trenuje w grupie olimpijskiej. Nie widzieliśmy na starcie w ubiegłym roku, względnie bardzo mało, Eugeniusza Lorka, kombinatora oraz bardzo dobrze zapowiadającego się zjazdowca, który ze względów raczej natury mater-



WSPANIAŁA OBRONA SZABADOSA. bramkarza i kapitana zespołu węgierskiego, podczas meczu Budapeszt — Paryż 5:1.

jalnej przepuścił sezon. Obecnie jego stosunki ułożyły się, ma posadę, ożenił się i twierdzi, że teraz dopiero, mając zapewniony regularny tryb życia, zabierze się solidnie do treningów.

Nie możemy zapomnieć o Burcie, który jest kombinatorem średniej klasy, fizycznie jest może za słabo rozwinięty, by mógł się wybić. Dwa lata temu zapowiadał się dobrze, jako biegacz (skoczek słabszy) Gawlikowski, któremu służba wojskowa zrobiła przymusową przerwę w startach. Silny fizycznie, jest dobrym materiałem na biegacza i skoczka, w tym sezonie zamierza znowu startować.

Z młodszej generacji musimy wymienić Guta-Szczerbę, którego zapewne wielu pamięta, jako zapowiadającego się fenomenalnie skoczka. Również i w biegach zapowiadał się on bardzo dobrze. Od tego czasu Gut rozrostł się wspaniale. Już swego czasu wykazywał on w skokach nietylko fantazję, ale i Marusarz, lecz też i ładny styl, który wymagał opracowania. Uważam, że powinno się zwrócić na niego specjalną uwagę, gdyż jest to materiał nietylko na średniego, ale na extra klasy kombinatora, który mógłby za parę lat zająć miejsce Czecha i Marusarza.

Dobrym i utalentowanym zawodnikiem jest Sitarz, któremu je-

dnak praca zawodowa nie zezwala na racjonalny trening i start. To też o ile jego warunków życiowych nie uda się zmienić, to prawdopodobnie talent ten pozostanie na zawsze niewykorzystany.

Pod znakiem zapytania jest też forma Jana Dawidka, który jeszcze dwa lata temu zapowiadał się wcale dobrze, jako kombinator. W ubiegłym roku przechodził kryzys Jan Bochenek, młody, silny fizycznie kombinator i zjazdowiec; będzie też trenował w grupie olimpijskiej.

O formie Legierskiego, który wyznaczony został też do grupy olimpijskiej, chwilowo nic nie wiemy, gdyż siedzi na Śląsku i od ubiegłego sezonu nie było o nim wiadomości.

Chciałbym jeszcze wymienić Zubka, który powinien się wyrobić. Roja, Bobowski, Bujałski.

A teraz jeszcze kilka słów o naszych biegaczach. Całkiem na serio zabrał się w tym sezonie do treningów i pracy znany i popularny do niedawna Zdzisław Motyka, który będzie startował na 18 i 50 km. Natomiast nieznana jest forma oraz plany Władka Berycha, który dwa lata temu był u szczytu formy.

Michalski, bardzo pilny i solid-



ANDRZEJ MARUSARZ

ny biegacz, głównie na 18 km., w tym sezonie należy do grupy olimpijskiej. Stanisław Skupień, który od wielu lat trzyma się na dobrym poziomie, zamierza też pilnie trenować i startować, mimo, że nie przydzielono go do grupy olimpijskiej, co go bardzo krzywdzi. Jednym z najgroźniejszych biegaczy będzie Karpel. Niskiego wzrostu, przysadzisty, bardzo mocny, wytrzymały i zawzięty, pokazał w zeszłym roku łwi pazur.

Jego kolega klubowy, Pradziad, swego czasu również nieźle zapowiadający się biegacz na 18 i 50 km., chorował latem, jednak nie daje za wygraną. Z wojska powrócił Słowiński, dobry biegacz, co do którego formy nie można chwilowo nic powiedzieć.

Jak widać z powyższego, na podstawie ubiegłego sezonu nie można w tej chwili wyrobić sobie zdania konkretnego o wielu zawodnikach, którzy z różnych przyczyn przechodzili wahania formy, czy też bardzo mało startowali. W każdym razie z całą pewnością powinniśmy liczyć najmniej na



JÓZEF KARPIEL

dwu: Bronka Czecha i Stanisława Marusarza. Naszem najszczer- szym życzeniem jest, byśmy obok tych nazwisk mogli postawić jesz-

cze kilka innych, jak Łuszczka, Andrzeja Marusarza, Orlewicza i innych.

O. L.

„Sprawa jest czysta” mówi prezes Rewery Stanisławowskiej

STANISŁAWÓW, 4. 11. — Tel. wł. Chcąc wyświetlić sprawę „tajemnicze go” meczu Rewery z 7 p.p. Leg. w Chełmie, zwróciliśmy się do prezesa sekcji piłki nożnej Rewery p. kom-sarza Anczuta z prośbą o informację i szczegóły meczu w Chełmie.

— Ciesze się bardzo — mówi prezes Anczuta — że „Przegląd Sportowy”, który w ostatnim swym numerze tak obiektywnie potraktował naszą sprawę, udzielił mi gościnę.

Muszę zaznaczyć, że kampania prasowa pism lwowskich ma na celu wprowadzenie w błąd władz piłkarskich i opinii sportowej. Przywiązując do meczu w Chełmie, jako decydującego o mistrzostwie wielką wagę, i przeczuwając pewne „ataki”, otoczyliśmy naszą drużynę baczna opieką; na mecz udał się cały wydział Rewery ze mną na czele.

Już od przyjazdu, byliśmy w Cheł-

mie inwigilowani, a jakś osobnik nie opuszczał nas ani na krok.

Wystąpiliśmy w składzie: Petrow; Wencel, Kardas; Schefer, Joncze; Rostek; Chuderski; Wojciechowski; Wersuszyński; Weber, Feuer, a zatem bez Rudzaka, który od meczu z Czarnymi wogóle nie grał w naszych barwach, a raz tylko wyszedł na boisko, jako reprezentant Stanisławowa na meczu z Koloniją.

Podczas gry my graliśmy w Chełmie, Rudzaki był przy pracy w Dyrekcji Kolejowej, co potwierdzają władze kolejowe.

Jak widzimy, niema powodu do protestu, który złożył 7 p. p. Leg. do PZPN. Mamy za to żal do naczelnej magistratury piłkarskiej, że tak pochopnie sprawę tę załatwił i odważył czwartkowy mecz ze Śląskiem, narażając nas wskutek tego na znaczne straty finansowe.

Na nasze pytanie, czy Zarząd Rewery informował o istotnym stanie rzeczy prasę, rozmówca nasz odpowiedział, że jeśli chodzi o sprawozdania obiektywne n.e. zachodziła potrzeba dementowania, jeśli chodzi o wiadomości fałszywe, to zarząd Rewery nie uważał za celowe ich prostowanie, gdyż pochodziły one z pod pióra ludzi zainteresowanych w tem, aby informować opinie jednostronnie. (Jon).

Grodzisk. Pogon — Legia I B 2:0. Bramki Tyborz i Madeja. W Legii do brzy Akimow i Skrzypczak, w Pogoni obrona — bracia Kalagata.

Baranowice. Ognisko — Ognisko (Molodczyno) 5:0. Bramki Sliziej (2), Hryniewicz, Szulc i Chranowicz. Koszykowska Gimnazjum Państwowe — Szkoła bud-drog. 13:1.

Aleksandrów Kul. Orleja — OMP 4:0. Mistrzostwo Aleksandrowa, Strzedec — KSSP (Niesza) 1:0. Mistrzostwo tenisowe zdobył Grabkowski, w grze podwójnej Czabowski, Lenczewski.

Al. Aleksandrowicz.

III sesja Rady Makabi

bada sprawy przygotowań do igrzysk

Nad wyraz trudne zadanie miała III Sesja Rady Naczelnej Zw. Makabi w Polsce. W obliczu zbliżającej się II Makabjady musiała ona rozstrzygnąć waż-



SOKOLI Z LESZNA zajęli zaszczytne miejsce na liście 10-ciu najlepszych lekkoatletów polskich: Maik, 10-ty na 400 mtr. (52.4); Szymański, 3-ci na 100 mtr. (10.8) i 5-ty w skoku (68.5); Zawieja, 4-ty na 400 mtr. (51.7)

ne problemy na których czoło wysunęła się sprawa przygotowań ekspedycji polskiej do Tel-Awiv. Niemniej ważnym punktem obrad była sprawa obozów letnich i zimowych, których sieć jest rozgałęzioną po całej Polsce. Do tych spraw doszła jeszcze kwestia roz budowy Związku pod względem organizacyjnym oraz polityka finansowa Związku.

Godnym podkreślenia jest, że choć sesja trwała krótko, wszystkie sprawy załatwiono. Oczywiście, dużą rolę odegrali tu referenci, którzy przystąpili do doskonałej opracowania referatów. Obrady zajął poseł dr. H. Rosmarin w obecności delegatów okręgów: Bielskiego, Krakowskiego, Lwowskiego, Łódzkiego, Nowogrodzkiego, Wołyńskiego i Wileńskiego. Prezes Rosmarin podkreślił zadanie, jakie czeka Związek Makabi, aby nadal utrzymać mocarstwo stanowiące, jakie zajęła na I Makabjadzie i podczas Igrzysk w Zakopanem i Pradze Czechkiej.

Chcąc więc umożliwić wszystkim klubom zrzeszonym w Makabi zajęcie stanowiska i wypowiedzenie się przy nakreśleniu planu działania w sprawie organizacji przygotowań do Makabjady poseł Rosmarin wysunął wniosek zwołania Ogólnopolskiego Zjazdu Makabi. Nad wnioskiem posła Rosmarina wywodziła się obszerna dyskusja, po czym postanowiono ze względu na krótki termin działacze od II-iej Makabjady

przekazać funkcję Zjazdu Radzie Naczelnej, z tem, że Centralny Komitet nadal sprawuje swoje urzędy na jeden rok.

Następnie wysłuchano obszernego referatu p. N. Lehenbauma o obozownictwie Makabi, z którego wynika, iż w roku bież. zorganizowano około 20 obozów w całej Polsce. Poziom nauczania, jak wynika z wizytacji przeprowadzonej przez czynniki międzynarodowe, był bardzo wysoki.

Po zatwierdzeniu planu obozów zimowych przystąpiono do wysłuchania sprawozdania kierownika ekspedycji polskiej na II Makabjadę mgr. M. Dickesa. Mówca wskazał na trudności z jakimi boryka się Centralny Komitet przy załatwieniu całokształtu spraw związanych z przygotowaniem. Mino to prace posunęły się naprzód i należy oczekiwać, iż pod względem organizacyjnym jak i sportowym ekspedycja Makabi polskiej będzie odpowiednio zmontowana.

O sprawach sportowych mówił dyr. M. Minc, który wskazał, że w r. b. poza mistrzostwami związkowymi które prze prowadzono we wszystkich dziedzicach sportowych, urządzono szereg obozów kondycyjno - treningowych dla kandydatów na Makabjadę. Obozy takie odbyły się w Przemyślu dla lekkoatletów, w Nowym Targu dla piłkarzy, w Skolem dla bokserów i kolarzy. Projektowane są także obozy zimowe dla pływaków w Bielsku, dla gimnastyków w Warszawie, dla lekkoatletów w Przemyślu oraz dla gier sportowych w Łodzi.

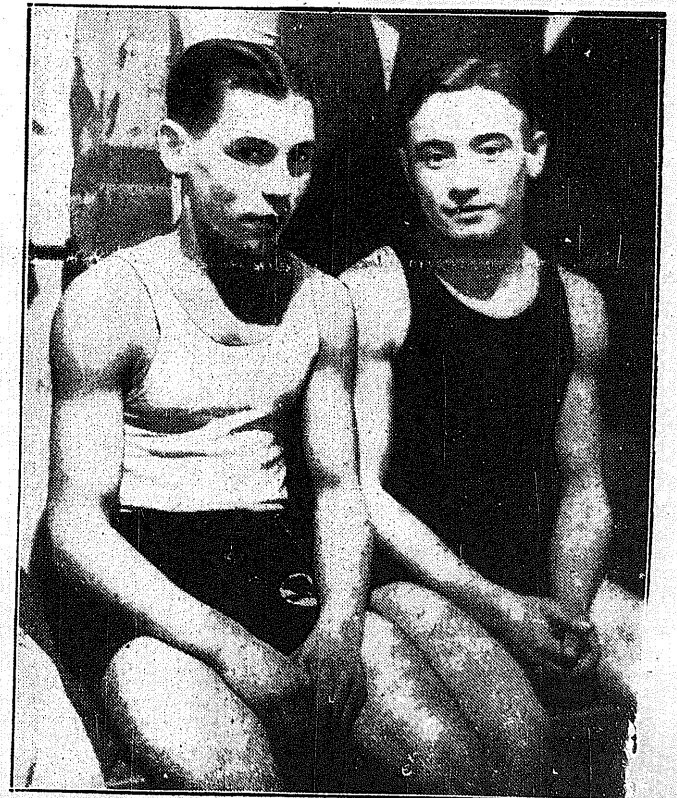
Nad temi referatami wywodziła się dyskusja, w której wzięli udział pp. dr. Beckman — Kraków, dyr. Eienberg — Łódź, dr. Habenstreit — Lwów, dr. Ginsburg — Wilno, dr. Pras — Baranowice, dr. Mechner — Bielsko, Zam — Równe, Al. Aleksandrowicz — Warszawa, Zajączk — Wilno, red. Danczyg — Warszawa, Seidler — Łódź i t. d. Następnie ustalony został Komitet Makabjady, który zająć się ma całym aparatem przygotowawczym; w skład jego weszli pp. poseł dr. H. Rosmarin, jako przewodniczący; wiceprezes mgr. M. Dickes jako kierownik ekspedycji, dyr. M. Minc jako kierownik sportowy oraz członkowie M. Birger, dr. Beckman — Kraków, dr. Seidler — Lwów, Seidler — Łódź, Zam — Równe oraz jako kierownik propagandy A. Aleksandrowicz.

Ustalono program obozów narciarskich, obejmujący około 30 obozów. Przyjęto w całości program przygotowań technicznych i sportowych, zgłoszony przez M. Dickesa. Najważniejszą

jednak uchwałę powzięto na wniosek p. Zajączkura z Wilna, który poleca Komitetowi Centralnemu, by zwołał w najbliższym czasie konferencję państw bałtyckich w sprawie utworzenia jednolitego frontu Związków Makabi i obrony interesów najsilniejszych Związków w Europie.

Po przyjęciu sprawozdania Komisji Rewizyjnej, złożonego przez p. Złoty-kamienia zamknięto obrady Rady Naczelnej.

Makabi w Polsce poważnie i energicznie przygotowuje się do wiosennej batalii w Tel-Awivie.



DWIE NASZE NAJLEPSZE „MUCHY” Czortek i Rotholc spotkali się w ramach meczu Gwiazda — S. da 11:5. Zwycięzcy bokser żydowski



ZJAZD RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU MAKABI W POLSCE Siedzą od lewej: Dr. Eienberg, Sz. Zaidler, mgr. Nechamkis, dyr. Minc, prezes pos. Dr. H. Rosmarin, mgr. H. Dickes, red. Al. Aleksandrowicz, dyr. A. Niemczyk, H. Zajączkura i B. Szochur.

Zniesienie autonomji P.K.S.-u

nie rozwiązuje problemu sędziów piłkarskich w Polsce

okres
n, któ-
ndych
st Ur-
sz gra
eterka
i, zdo-

y bieg
i cel
y róg,
alając
e wy-
praw-
możli-

a trój
piłkę
elikat-
lokuję

pada
ak-
amym
ocony,
przed

ormal-
a Pol
jaka
półów

zowa-
indy-
ybyły
i po-
i ich

wierz,
edy-
czter-
sza-
Ma-
gdyż
tamne
y aut

owa-
wia-
Ra-
poza

ze

owe
iśta
abeli
dla

ma-
iem,
a po
nad
użnie

ro-
w
dyż
cece
ruży
Po-
lczy
ia i

swa
ma
unek
e się
wyż-
ich i

mi-
dów

0
2
6
8
1
3
2
9
3
3

sa-
zyni
ach,
ysia
dniu
ubu,
jem
na
rzy-
luby
afa.
ro-
rko-
u.

0
15
z
0
16
oście

Pol
23
Dalej
nia-
t d.
wod

uso-
ljasz

cece
etrz
tem
nie-

Z omawiana ostatnio szeroko ogólna reforma piłkarstwa łaczy się niewątpliwie t. zw. kwestia sędziowska. Sprawa ta dojrzała w ostatnich czasach o tyle, że gdy donie dawno sędziów atakowali prawie wyłącznie ludzie zainteresowani bez pośrednio — kluby, kibice i gra- cze, dziś zaczęły ich ostro kryty- kować czytelnicy bardziej już objek- tywne — związki okręgowe, P. Z. P. N. oraz wolne od sympatyj klub- owych organy prasy.

Przełom Sportowy dotychczas stał twardo przy całkowitej auto- nomji arbitrow piłkarskich. Uwa- żał bowiem, że instytucja tego ro- dzaju nie powinna i nie może być niezależna od czytelników, za któ- rymi w dalszej lub bliższej odie- głości stoja czysto subiektywne in- teresy klubowe.

ZOSTAWIĆ AUTONOMJĘ NADAL

Stanowisko to popieramy zresztą i obecnie w całej rozciągłości. Uważamy bowiem, że dotychcza- sowa organizacja, jeśli chodzi o wyeliminowanie sędziów od nader niebezpiecznych wpływów klubo- wych, zdążyła egzamin niemal bez zarzutu. Na boiskach polskich, je- żeli chodzi o mecze większego for- matu, przestali się ca'kowicie za- rzać, mówiąc językiem piłkarskim — faule sędziowskie, t. j. przeła- czanie wyników wskutek wyraź- nie złej woli arbitrow.

UCZCIWI, ALE PATALACHY

Ale, niestety, od zdezawuowania tego zarzutu do naprawde dobro- go sędziowania prowadzi droga je- szcze bardzo daleka. I bądzmy szczerzy — nasi sędziowie na dro- dze tej utknęli beznadziejnie.

Mówiąc krótko — większość ar- bitrow polskich sędziuje bardzo słabo: myli się zasadniczo w de- cyzjach, odgrywa się z zapalem na- strzelone rece, nieistniejące bądź typowo wiedeńskie off-side'y, nie orientuje się często w ocenie fau- łów, słowem — nie dorasta do sta- nowiska, nie przeczymy, że bardzo trudnego i odpowiedzialnego.

W głosach krytykujących na- szych sędziów piłkarskich znalazły się nawet tak groteskowe opinie, że spadek piłkarstwa polskiego przypisać należy... arbitrow. My ze swej strony uważamy za sto- sowne twierdzenie, że całkowicie odrzucić, twierdząc z całym prze- konaniem, że pauperyzacja sędziów jest prostą konsekwencją zdekla- sowania pod każdym względem polskiej piłki nożnej.

WENERYCZNO-SKÓR-ALICZNA CZACKIEGO 2

Przym. od 8r. do 9w.
tel 205-30. Panie 11-7

od MŁODOSCI do STAROŚCI BĘDZIESZ MIEĆ ZDROWE ZĘBY
UŻYWAJ STAŁE AGATOL PASTĘ do ZĘBÓW ST. GÓRSKIEGO

REKORD DOSKONAŁOŚCI ZDOBYŁ ARAGO niszczy odciski, stwardnienia skóry

EKSIRANS usuwa pot nóg i rąk po 1 użyciu
LABORATORIUM ST. GÓRSKI ZADAĆ WSZĘDZIE

Mirko Borkowicz

Niesamowity kompan

Nowela tatrzańska

Bez słowa już odwrócił się i zwykłym swoim ostrożnym kro- kiem zeszedł ze ścieżki w trawia- sty stok, wznoszący się stromo przed nami.

Trawki, skałki, kępy kosówek i znów trawki. Monotonne, dłu- gie podcięcie nieinteresującym grzbietem, pogorbanym i kostro- patym miejscami od liszajowat- wych glazów i piarzystych rumo- wisk... Dopiero na pierwszym progu skalnym, skąd otwiera się cudowidok na Morskie Oko, granatowujące w głębi, zatrzy- maliśmy się po raz pierwszy. Przed nami grań. Całe wscho- dnie zbocze rdzawe od uwie- dionych traw, bez krztu śniegu; za- to zachodni stok — biały. Lita, lodowa powłoka. Światło dnia ślizga się beznadziejnie, wybladłe jak iś nieżywe. Glazy wtopione w lód bieleją matowymi, ledwo dostrzegalnymi wypukłościami. Zima. Chłód i martwość. Pustka i głusza zupełna.

— Już po nas nikt chyba nie będzie w tym roku w Tatrach — zagadnąłem... Może zima, na nar- tach...

Nie odpowiedział. Zapatrzone gdzieś w dalekie szczyty, poru- szał ustami, jakby modląc się, czy mówiąc do siebie bezgło- śnie.

UCIECZKA

WARTOŚCIOWYCH ARBITRÓW

Jeszcze kilka lat wstecz w ka- drach P. K. S. było czynnych kil- kuset sędziów posiadających pe- ne kwalifikacje. Byli to ludzie po- ważni, niezależni, wszyscy starzy piłkarze, dalecy od schlabiania pu- blice, a tembardziej klubom. Lu- dzie ci jednak znikli z widowni jak wymiotti. Dlaczego — odpowiedź na to jest prosta: szanujący siebie człowiek nie może pozwolić na po- niewieranie swej gości, na obra- żające okrzyki z trybun nielet- nych smarkaczy, bądź zacietrzewi- onych kibiców, na pośrednie lub bezpośrednie wymysły przy scho- dzeniu z boiska. Tembardziej czło- wiekowi takiemu nie odpowiada- ła stojąca często poza wszelkimi ra- mami zachowanie się graczy na boisku, lub ucieczka i szukanie o- chrony u policji przed atakującą go po zawodach tłuszcza.

DOŚWIADCZENIA OSOBISTE

Piszący te słowa przez wiele lat był czynnym członkiem P. K. S.-u i choć już dobre kilka lat temu za-

dawała się obserwowaniem zawo- dów wyłącznie z trybun, ma cią- gle świeżo w pamięci to niebywa- le wprost napięcie nerwów, jakie towarzyszyło sędziowaniu prawie- każdego zawodów. Czyż można się temu dziwić, gdy na boisku o- uszy sędziego raz po raz obijają się jakieś epitety ze strony gra- czy, które choć bezimiennie, sędzia wie świetnie, że są skierowane właśnie do niego, gdy przy lada decyzji, niewygodnej dla jednej ze- stroon kapitan drużyny przybiega z protestem, gdy co pewien czas ja- kiś gracz melduje, że przeciwnik skłął go od ostatnich, gdy faula na- leży się spodziewać nietykko przy zagranianiu pi ka, ale i daleko poza kręgiem ich działania — poprostu na całym boisku.

A są to wszak czynniki, o których ogół opinii poprostu wogóle nie wie, że istnieją. Jeśli dodać do te- go uciążliwe okrzyki z widowni, pochodzące najczęściej z ust jaknaj- mniej do tego powołanych, demon- stracje, ataki tłumy na boisko, wreszcie znów zwykłe niedostępne

dla opinii skandale w szatniach po zawodach, a do tego na deser — szkalowanie na załamach zaintere- sowanej w wyniku prasy, będziemy mieli wonny bukiet, który sędzia otrzymuje w nagrodę za oderwanie się od pracy, zwykłe dwie noce przepędzone w pociągu i bezintereso- we ofiarowanie swego czasu i umiejętności na „ottarzu" sportu.

ZAMIAST SĘDZIEGO — PODSĄDNY

Konkludując — na boiskach pol- skich arbitrow piłkarski z sędziego stał się podsądnym: nikt dla niego nie ma szacunku, wszyscy czują się za powołanych do krytyki, każdy widzi odnosi się do niego zgóry z nieufnością i chęcią znalezienia dziu- ry w całym.

Warunki te doprowadzają do te- go, że sędziowie nawet utalentowa- ni, którzy w normalnych stosun- kach mogliby się wyrobić na sily o formacie międzynarodowym, bądź załamują się nerwowo i zaczynają „patałaszyć", bądź wycofują się z boisk wogóle, bądź też idą po linii najmniejszego oporu, sprzeniewie-

rzają się głównemu przykazaniu stanu sędziowskiego i prowadzą mecze pod dyktando widowni, schle- biają swymi wyrokami faworytom, słowem wchodzą na śliskie drogi polityki boiskowej.

To co napisaliśmy wyżej nie świadczy bynajmniej, że uważamy iż w „kwestji sędziowskiej" jest win- na tylko jedna strona, t. j. gracze, klubowcy, a przedewszystkiem wi- downia.

GRZECZY SĘDZIÓW

Nic podobnego: wina po stronie sędziów jest równie wielka. Tyczy to przedewszystkiem faktu, że zna- leżli się wśród nich tacy, którzy po- szli właśnie po linii najmniejszego oporu, którzy ku radości smarka- czy krzyczących z galerji „ręka" od- gwiżdżali wbrew przepisom każdą nastrozoną rękę, którzy niepotrzeb- nie przerywają grę wiedeńskimi spalonymi i odgrywają każde otar- cie się gracza o gracz.

Panowie tacy mają na celu zdo- bycie łatwej popularności wyraża- jącej nietykko swym kolegom, ale i właśnie całej „kwestji sędziów-

skiej" stratę niemożliwą wprost do powetowania. Ich bowiem niewą-tpliwie zły sposób prowadzenia za- wodów t. z. opinia uznaje właśnie za dobry i oto na boiskach polskich wytworzyła się sytuacja bez wyjścia: prawdziwie dobry arbitrow jest wszę- dzie wygwizdywany, i nie posiada żadnego kredytu moralnego.

Jeśli do tego dodać kwestię po- boczne, ale temniemniej ważne jak często brak należytej inteligencji, taktu w obejściu z graczami, grun- towego przemyślenia nietykko pa- ragrafów, a przedewszystkiem du- cha przepisów, wreszcie fakt że czę- sto wielu naszych arbitrow wogóle nie grało w piłkę — zrozumiemy w- jak fatalnym impasie znalazł się nasz stan sędziowski.

BOLĄCZKI ORGANIZACYJNE P. K. S.-u

Jedną z bolączek organizacyjnych P.K.S. są niewątpliwie okręgi. Lu- dzie o kurzych mózgach „pracują- ci" często nie dla idei, lecz dla do- godzenia osobistym ambicjom, któ- rym gdzieindziej ze względu na swe kwalifikacje nie mogliby za- spokoić. Tworzą się kliski, obozy, a w związku z tem kwasy, podkopy i wreszcie otwarta walka.

Zaradzić temu można w dwójna- sów: albo zmieniając statut w tym sensie, aby zarządy okręgów mia- nował P. K. S., albo też rozszerza- jąc kompetencje tej instytucji, jeśli chodzi o mianowanie komisarzy w okręgach źle funkcjonujących, jak- to ma np. obecnie miejsce w Kra- kowie.

Srodki te, zdaniem naszym, wy- starczą w zupełności do oczyszcze- nia atmosfery jeśli chodzi o organi- zację stanu sędziowskiego. Nieste- ty jest to zdaniem naszym tylko pe- wien procent nieszczęścia, na któ- rego całość składają się pozatem gracze, publiczność, kluby i opinia.

Na tym drugim odcinku walka będzie o wiele cięższa do wygrania. Ale kiedy się ją wygra — napewno przestaniemy mówić o kryzysie w polskim piłkarstwie.

inż. Jerzy Grabowski.

Naprzód robi 1-szy krok

by zdobyć miejsce w Lidze

LIPINY, 4.11. — Tel. wł. — KS Na- przód — WKS Smigły 4:1 (3:1). Na- wazniejszym wydarzeniem sportowem dzisiejszej niedzieli na Saku był pier- wszy mecz finałowy o wejście do Li- gi pomiędzy Naprzodem a WKS Smi- gły z Wilna.

Przebieg meczu, jakkolwiek zapo- wadzał się sensacyjnie ze względu na dawne porachunki obu rywali, prze- szedł wszelkie oczekiwania. Już po- wienie się na boisku popularnego ar- bitra p. Schmeidra uspokoiło w dużym stopniu sześć tysięcy zdenerwowanej publiczności.

Gra stała na niewidzianym tego roku na Śląsku poziomie a wbrew oczeki- waniom była prowadzona fair w pełni tego słowa znaczeniu. Przedewsz- ystem jak nigdy dotąd fair grał Na- przód.

Lipiniacy zagrali chyba najlepszy mecz w roku. Wszystkie linie pra- cowały i rozumiały się b. dobrze, demon- strując grę nietykko ładną d'a oka, ale i skuteczną.

Do paury gospodarze imponowali techniką i opanowaniem piłki, ni mo- że mieli przeciwko sobie tak potężny żywot, jakim jest wiatr. W tej fazie meczu lipiniacy zdeklasowali zupełnie przeciwnika.

Pierwsza bramka pada w 11-ej mi- nutce przez Seweryniaka, po uprzed- niej planowej akcji lewej strony at- ku Ślązaków. Ten sam gracz uzyska- je drugą bramkę w 22-ej min. przy po- mocy tak obrony, jak i bramkarza.

Jedyn gol dla gości pada w 38-ej min. ze strzału Zbroi po kombinacji całego niemal ataku. Wynik do prze- rowy ustala Tauber w 40-ej minucie, kiedy to Naprzód przeszedł do ge- nerałnej ofensywy.

Po pauzie obraz gry nie zmieni- a się. W 4-ej min. Bochmiak główkow- w zamieszaniu ustala wynik dnia.

Od tej chwili Naprzód, mając z- wyczesano w kieszeni, gra już bez serca, to też Wilniacy mają obecnie kilka bardzo dogodnych pozycji, z których mogąby rezultat końcowy nieco po- prawić. Im bliżej końca, tem wiecej obie drużyny opadają na siłach, wy- czerpane ostrem tempem.

Wojkowi przedstawia zespół wca- le dobrze zgrany. Niezły jest atak, a zwłaszcza jego lewa strona. Pomoc- opada na siłach trochę za wczesnie, r'e dziwny się jej jednak po tak sza- lonym tempie. Trio obronne słabe, cho- ciałoby mieć też kilka jasnych momen- tów.

Naprzód zagral, jak już wspomni- eśmy, koncertowo. Na specjalne wy- różnienie zasługuje cały atak, choć prześladował go pech. Pomoc nastaw- ona defenzywnie, zbyt słabo wspo- macała napad.

Obrona dobra, jednak Michałski nie wykazał „reprezentacyjnej" formy, której się po nim spodziewano. Bram- karz mógł się ogólnie podobać.

Prawdziwa satysfakcja dla arbitra, p. M. Sznajdra, powinny być słowa uznania i podziękowania, wyrażone w naszej obecności przez kierownika ekspedycji wiedeńskiej, p. majora Ro- sołowskiego.

Drużyny wystąpiły w składach:
WKS Smigły: Naczulski; Marecki Wysoki; Błewicz. Skowronski, Hajdu- l; Drag, Zbroja, Hajduł II, Pa- włowski, Broszek.

Naprzód: Wysocki; Kalus, Michał- ski; Mozzak, Piec II, Kłosek; Bo- chnia, Tauber, Piec I, Szpanowski, Ste- fan.

Rewanżowy mecz odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, t. j. dnia 11 b. m. w Wilnie. Sędziować będzie dr. Lustgarten z Krakowa.

Gwiazda bije Skodę 11:5

Mecz bokerski Gwiazda — Skoda o drużynowe mistrzostwo bokerskie Warszawy wygrała wbrew wszelkim przypuszczeniom Gwiazda w stosunku 11:5. Nawet wzmocnienie wagi pół- średniej przez Seweryniaka nie pomog- ło Skodzie. Debiut wielokrotnego re- prezentanta Polski po sześciomiesięcz- nej bezczynności wskutek choroby pa- ca wypadł bardzo błado.

Pięściarze żydowscy sprawili wszy- stkim miłą niespodziankę — wygrali zupełnie zasłużenie, walcząc ambic- nie i z zacięciem. Świetna kondycja fi- zyczna oraz silny cios były głównymi atutami pięściarzy Gwiazdy, którym brak jednak jeszcze techniki, precyzji ciosów i dobrej pracy nóg.

Skoda, oraz Gwiazda meczem tym ukończyły już mistrzostwo.

Mecz ten był połączonym spotka- niem w cywilu Rotholca, który w po- niedziałek wtorek zostaje do 3 ba- nu czołgów w Warszawie.

„Szapsio" w wadze muszej wygrał z mistrzem Polski Czortkiem jak chciał, górując i w zwarcu i na dy- stans. Rotholc swa brawurową walką porwał widownię.

W. kogucia: Moczko II (S.) — Ke- nigswein (G.). Bokser Skody wyczer- pany fizycznie przegrał zasłużenie z nieczysto walczącym Kenigsweinem; w.

pościerając ręce, gdy teren zmu- szal go do wejścia na grań.

Nie skutkowały ostrzeżenia. Zdawał się ich nie słyszeć. Da- lem wreszcie spokój bezcelo- wym prośbom.

Tak dotarliśmy na pierwszy szczyt Opalonego, potem na przełęcz, i znów — ostro spie- trzającą się graną — na głów- ny szczyt, opadający ku Pięciu Stawom kolosalnymi, litemi spa- szkami, pionową gładziną gina- ciami w przepaści.

Wzrok leciał w olbrzymią dal, najeżoną sinymi i szaremi szczy- tami, lśniąca pawiami barwami jezior zieloną od wędących po- dolinach i ubocach traw, błękit- no-stalową od mgieł czepiają- cych się tumi i wierchów.

Było jasno i czysto w powie- trzu, jak zwykle w późne, chłod- ne, październikowe południe! Cienie od skał na śniegu i tra- wach stały się ostre, ciemno- fioletowe. Zlodowaciałe zbocza, sączące strugami wody, lśniły w słońcu zimnym metalicznym bla- skiem. Wiało z dołu wilgocią i przenikliwym chłodem...

Hen, w dole, nad granatową taflą jeziora, zółciły się ściany opuszczonego rankiem schroni- ska, maleńkiego z tej wysokości jak pudełeczko od zapalek, jak dziecinna zabawka.

— Ciagnie... — usłyszałem na- gle szept.

— Wiatr? Czy ziało?... — Nie o tem myślałem — od-

part odrywając wzrok od prze- paści, ziejącej pod nami, i wstrzą- sając się dreszczem.

Zrozumiałem. Znam to obmie- rzle, przemożne uczucie „przy- ciągania" próżni powietrznej, wołające z bezdni o krok dalej, w pustkę i nicność.

— Idźmy — odrzuciłem nie- dopalek papierosa.

— Idźmy — powtórzył jak przez sen.

W chwilę potem, koziemi sko- kami z glazu na glaz, z b'oku na blok, zbiegaliśmy w przełęcz, pod zjeżone grzebienie grani Miedzianego, wznoszące się by- stro ku szczytowi, szarzącemu w oddali.

Zdziwiłem się, patrząc jak „laził" zamiast atakować skałę nawiąst, schodzi po łagodnym stoku przełęcz, z b'oku na grze- dzie, skąd jak na dłoni powinno być widoczne Morskie Oko. Ru- chem ręki powłókał mnie ku so- bie, a potem wskazał w dół.

Spójrzałem. Nie było widać nic. Litera'nie nic. Ciężka, zbita biała jak mleko mgła dźwięczała się z kotliny jeziora mętne- klebowiskiem, wzdymała, pęcz- niała, pochłaniała coraz wyższe pietra skał i trawlistych unia- zów, zasłaniała szczyty prze- ciwległe zbliżała się ku nam si- wemi; mokremi mackami.

— Wracam?... — Nonsens. Wiatr rozpedzi- wszystko.

Szybko, pośpiesznie trawer-

sowaliśmy stok ku południowi, wznosząc się wyżej i wyżej, po- pod urwiste, przetkane trawami ścianki opadające od grani. Po- niżej nas, w półmroku tamsza- cych się, gestych mgieł, maja- czyły jak gromady widm szere- gi iglic i turniczek, odcinające nieuchronnie drogę w dół, ku niewidocznej ale znanej perci, wiodącej ku schronisku. Każdy krok naprzód w coraz przy- krzejszym terenie, zamykał nam odwrót.

Spadziście upłazki urastały w- ściane coraz ściślej, coraz nie- dostępniej. Owilgła od mgły i wczorajszego deszczu trawa wy- mykała się spod butów wyszły- giwała, uciekała. Było coraz gor-zej, coraz niebezpieczniej i co- raz zimniej. Strnice zgłaszo- Mgła ogarnęła nas m'eczynym tumanem, mżyła wilgocią i zie- biła do kości.

„Lazik" zatrzymał się nagle, rozpostarty na ściance, w której zatracała się nasza nółka, przy- lepony do granitu jak pajak.

— Słyszeliście?... — Wyteżylem stuch. Zdała, z nie- wiadomej odległości doleciał m'ie krzyk czy jęk.

Drżący głos rwał się skroś mgły, dźwięczał i trwał.

— Co to?... — Gdzieś od Mn'icha albo Cu- bryny... Trzeba mu odkryk-nąć...

(Dalszy ciąg nastąpi).

III KONKURS Z NAGRODAMI!

Fuchs słodzi życie!

KAŻDY, kto nadeśle do Zarządu Fabryki Czekolady Franciszek Fuchs i Synowie, S.A. w Warszawie, ul. Miodowa 18, do dnia 1-go grudnia r. b. zwykłą kartę pocztową (piętnastogroszową) i napisze na niej:

- 1) swój adres.
- 2) powyższe hasło oraz poda
- 3) źródło, z którego poraz pierwszy dowiedział się o istnie- niu tego hasła (np. wymienić nazwę gazety, radio, plakat kino itd.) i wymeni
- 4) nazwy ulubionych gatunków czekolady, karmelków i biszkoptów wyrobu fabryki Fuchs

OTRZYMA wesolą gre towarzyską „Przesuwanka", jako upo- minek gwiazdkowy Fabryki Czekolady Fuchs. Każda przedzie siata odpowiedź będzie nagrodzona dodatkowo tabliczką **mlecznej czekolady**

Fuchs

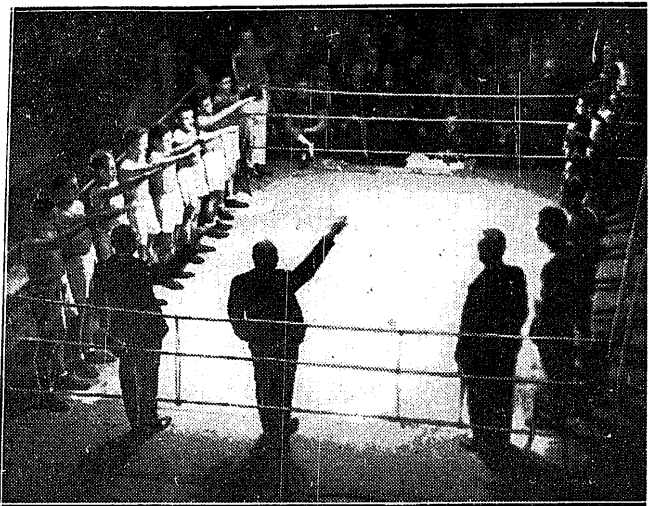
8:8 w ringu - 5:11 na papierze

Berlin wygrywa rewanż przy pomocy „neutralnego” arbitra

Ocenę sportową piątkowego meczu utrudnia ogromnie zniekształcony wynik. Poniedziałek regularnym i nieprzyszanym 8:8, a oficjalnym 5:11 jest ogromna różnica, choć przyczyniły się do niej te trzy „tylko” punkty zabrane Poznaniowi i darowane Berlinowi. Mimo nie powodzenia prezentował się boks poznaniński korzystniej niż berliński. Osenka Poznania górowała stylem, techniką, estetycznym wyglądem, ustępowała natomiast dość poważnie pod względem czystej siły fizycznej. Wewnętrzny przyczyn niedociągnięcia ogólnej formy do oczekiwanego poziomu szukać trzeba w 2 punktach: niedostatecznej kondycji i w skutkach robienia wagi przez Rogalskiego, oraz w częstym zawodzie ze strony Przybylskiego.

Najlepszym z Polaków był tym razem Sobkowiak, który ze znakomitą konsekwencją wykorzystywał niedoświadczenie i zapal przeciwnika. Doskonale walczyli Kajnar i tak boleśnie pokrzywdzony Sipiński. Kajnar budził podziw sylwetką i postawą w ringu; tem dziwniejszym wydaje się protestacyjny koncert po jego zwycięstwie. Majchrzycki był w każdej chwili w oczach wszystkich (tylko nie sędziów) pewnym zwycięzcą. Co innego, że mistrz Polski, który w swej dziesięcioletniej karierze zna niejedną fantastyczny wyrok, powinien na międzynarodowych spotkaniach więcej z siebie dawać.

Trudno sprecyzować wartość wysiłków Radomskiego i Karpińskiego. Pierwszy nie miał nic do powiedzenia w spotkaniu z Campe (porażka Niemca z Hrubeszem jest niezrozumiała), ale walczył jak bohater i zdobył sobie gorący aplauz. Karpiński, którego ciężka praca stanowiła cały czas niebezpieczeństwo dla Holta, nekany był przez 3 rundy przewagą siły i wagi Berlińczyka. Skończyć się już musi nieszczęśliwym wysy-



PIĘŚCIARZE BERLINA WITAJĄ GOŚCI Z POZNANIA. W środku (tyłem) stoi Führer, okręgowy Müller, a naprzeciwko, przy stoliku, widać sędziego punktowego, Schrödera.

lanie zawodników niższych kategorii do wagi ciężkiej, gdzie czasem jedna walka skończyć może najcenniejszy talent (Zieliński!). Trzeba wyżyć się grzechu tego przy najbliższej sposobie i nigdy doń nie powrócić.

Pocieszającym momentem tego nieuczciwie zakończono meczu, jest niższa przegrana Poznania w Berlinie, niż Berlina w Poznaniu i wyłączność porażek punktowych, podczas gdy w pierwszym spotkaniu Wegener przegrał przez k. o.

Przebieg poszczególnych walk był następujący:

Tietzsch atakuje gwałtownie przez 2 rundy. Walczy niemal zupełnie otwarty, to też Sobkowiak świetnie go kontruje, przyczem obie pięści Polaka wielokrotnie lądują ciężko na twarz przeciwnika. Dopiero w trzeciej rundzie częściowo dochodzi do głosu przewaga fizyczna Tietzsch; Sobkowiak wówczas przechodzi na dystans, trafia kilkakrotnie prostymi i wygrywa walkę wysoko na punkty. 2:0 dla Poznania.

W w. koguciej walczy Rogalski i Weinhold, który w ostatniej chwili zastąpił wyczerpanego - robeniem wagi Völke. B. mistrz Berlina w w. muszej atakuje z sercem, ale chętnie i nieczysto. Prze on do zwarcia, ale o niebo lepszy stylowo Rogalski utrzymuje długą lewą odpowiednią dystans. Do trzeciej rundy jest przebieg walki nieciekawy i nieładny. W ostatnim starciu odbija się na Polaku stracenie półtora kilograma w ciągu jednego dnia; słabnie on kompletnie, musi iść w zwarcie, gdzie znów jest Weinhold w swoim żywiole. Wygrywa on nieznacznie na punkty 2:2.

Kajnar zdobywa z miejsca teren punktowy pięknymi unikami i sidesteppami. Arenz, który walczy z wielkim zacięciem, nie może się zdecydować na wybór systemu walki i zmienia go kilkakrotnie. Gdy Polak unicestwia kilka jego wypa-

dów, próbuje przez pewien czas wyłącznie kontrować, czekając na ataki Kajnar z półdystansu. Ten jednak woli wykorzystywać zasięg swych rąk i goni od połowy 2 rundy przeciwnika po ringu. Pod koniec jest Arenz zupełnie bierny, pozostawiając inicjatywę coraz szybciej Kajnarowi, który wyraźnie zwycięża. 4:2 dla Poznania.

Sipiński stosuje z miejsca jedyną możliwą taktykę: daje on „przysię” czupurnemu Rosińskiemu, którego co chwila osadza w miejscu lewa prosta i kończy rundę z ogromną przewagą. Gdy Niemiec, nie mogąc dać rady lewej Sipińskiego, zmienia (najwidoczniej za radą sekundanta) pozycję, Polak nie czeka długo i sam przejmuje inicjatywę. Kilkakrotnie przygwożdżony do sznurów bierze Rosiński całe serie celnych sierpów na głowę, jest jednak dość agresywny, aby stale odgryzać się przeciwnikowi. I ta runda wysoko dla Polaka. W trzeciej rundzie kończy się jego zasoby powietrza. Licznym i celnym ciosem Sipińskiego w pierwszych dwóch rundach brakło



REPREZENTACJA BOKSERSKA STOLICY RZESZY NA MECZU Z POZNANIEM Tietzsch, Weinhold, Arenz, Rosiński, Campe, Schellin, Tabbert, Holtz.

potencji, to też Rosiński ma dość siły, aby przejść do generalnego ataku. Jest on jednak bezplanowo przeprowadzony, tylko jeden prawy trafia groźnie szczękę Sipińskiego, który chwile się raczej z wyczerpania, niż jak to widownia przypuszcza, w rezultacie gradu ciosów przeciwnika. Niemiec wygrywa wysoko rundę, ale nigdy nie nadrobił on, a tembardziej przewyższył handicapu poprzednich. A może arbir pomylił tylko podobne nazwiska? Stan 4:4.

Jednostronne oblicze miała walka w w. półśredniej. Campe rozporządzał nieoczekiwanie najwyższą formą i panował suwerennie na ringu. Zademonstrował on klasyczny wzór niszycielskiej pracy bez specjalnie efektownego ciosu. Przez trzy rundy obrabiał wice-mistrz olimpijski rozpaczliwie broniącego się Radomskiego, który dzięki żelaznej wytrzymałości ani razu nie poszedł na deski. Z podziwu godnym uporem rzucał się

twardy kujawiak, ustawicznie w wir walki. Nie przeszkodziło to Campemu uzyskać najwyższe zwycięstwo wieczoru. 6:4 dla Berlina.

W w. średniej po wybadaniu przeciwnika punktuję Majchrzycki swobodnie do połowy trzeciej rundy, nie narażając się ani razu na nieskoordynowane serie Schellina, które przecinają powietrze, lub lądują na gardzie Polaka. W 3 rundzie dostaje się prawa berlińczyka do twarzy Majchrzyckiego; cios ten oszałamia publiczność, która oczekuje Bóg wie jakich skutków. Majchrzycki ma w zapasie dość trójków, aby się szybko opanować i znów być panem sytuacji. Ferowany remis nie ma absolutnych podstaw i wywołuje nawet kpiny prasy niemieckiej. 7:5 dla Berlina.

Tabbert i Przybylski rozpoczęli spotkanie wymianą niecelnych ciosów; walka jest długimi okresami bezbarwna; dopiero przypadkowy swing trafia Przybylskiego i całą drugą rundę cofa się on przed na-

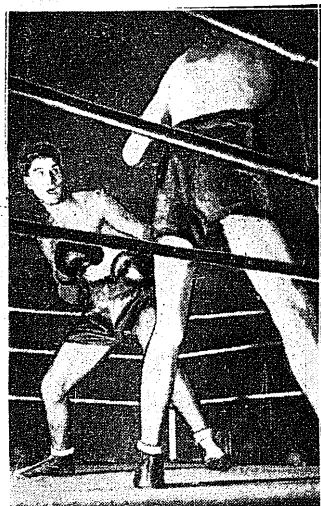
pierającym Tabbertem, zupełnie otwarty. Przez długi czas Polak jest ze śmieszną łatwością trafiany przez Niemca, ustępując mu pola zupełnie bez gardy. Dopiero w ostatniej rundzie zrywa się Przybylski do kontrofensywy, nie stać go jednak już na konieczną koncentrację, to też nie może dociągnąć nawet do remisu. 9:5 dla Berlina.

Walka Karpiński - Holtz, to ustawiczna wymiana gwałtownych ciosów. Za każdym razem i to z biegiem czasu coraz wyraźniej, przeważa ogromna różnica wagi i siły. Karpiński wygląda przy Holcie jak półśredni. Trafia on raz i drugi dotkliwie, ale na tak ciężką walkę jest nietylko za lekki, ale i za młody. Holtz weszac łatwy żer, daje się porwać idei nokautu, traci jednak przytem całkowicie przejrzystość i nie może zachować dzielnej postawy Polaka. Berlin wygrywa mecz 11:5.

Ramy meczu, mimo zaproszenia szeregu wybitnych gości, były miżerne. Nieestetyczna sala była w niemożliwy sposób zadymiona (mimo zakazu palenia!). Ring nadawał się przy pochlebnej kwalifikacji na trzeciorzędny zawody, gong zastępował jakiś przedmiot, przypominający żywo pokrywke rondla.

Uderzeń trzeba było domyślać się. Przyczyna tych niedociągnięć mają być pustki w kasie związkowej.

H. Gliner.



TRAGICZNY MECZ Ferrari (Szw.) został znokautowany w Zurichu przez Populo (Fr.), a potem zmarł w szpitalu



DWAJ WIRTUOZI KRAZKA KAUCZUKOWEGO Kanadyjczycy Edgar Gromoll i W. J. Doyle prowadzić będą drużynę L. T. C. Praha do nowych sukcesów.

Jak to jest w Kanadzie?

W sporcie kanadyjskim gra hokej na lodzie rolę dominującą. Nie mówimy już o zawodowcach, ale nawet amatorzy ściągają tłumy widzów i są obecnie najcenniejszym artykułem eksportowym Kanady do Europy.

Hokej amatorski zjednoczony jest w Amateur Hockey Association z siedzibą w Montrealu. Dziecięć okręgów pokrywa swą siecią całe to ogromne państwo. Najsilniejsze drużyny grają w jednej grupie - ekstraklasie. Oto ich nazwy: Sokoli z Moncton, Winnipeg Monarchs (którzy w tym roku przyjeżdżają do Europy), Wilki z Sudburg, Edmonton Superiors (znani w Europie), Uniwersytet Mc. Gill, Ottawa i Hamilton z Toronto.

Wszystkie te drużyny mają znakomity narybek, który zaczyna grać w wieku lat 12-14 i przechodzi w wieku 16-18 lat do drużyn juniorów. W samym Montrealu jest 1.200 graczy narybku w wieku lat 12-16. Mecze odbywają się o liczne nagrody, z których na czoło wysuwa się Allan Cup, stanowiący jednocześnie o mistrzostwie. Przed 5 marca muszą okręgi wyłonić swych mistrzów, którzy potem grają o ten właśnie puchar. Z Ameryka stosunki są bardzo ożywione. Mistrzem zeszłorocznym był Toronto National, w tym roku faworytem jest Winnipeg Monarchs.

O wiele klas jeszcze lepsi od amatorów są zawodowcy. Popularność ich jest niezwykła, to też każde dziecko w Kanadzie zna takie nazwiska, jak Eddie Shore, Lester Patrick, Ching Johnson, Charlie Conacher.

Liga zawodowa obejmuje nie tylko drużyny kanadyjskie, ale i amerykańskie, które tworzą razem parę grup. Do International Hockey League należą Bizony z Buffalo, Indianie z Cleveland, Olympic of Detroit, London Tecumsehs, Bulldogi z Windsor i Gwiazdy z Syrakuz. Podpora Canadian - American League są Wilki z Bostonu, Czerwoni z Providence, Orły z Newhaven i Brodacz z Quebec. Trzecią poważną Ligę tworzą kluby o niemieckich nazwach: Montreal Canadians, Ottawa Senators, New York Rangers, Montreal Marrons, New York Americans, Piraci z Pittsburgh, Czerwone Skrzydła z Detroit.

Miliony widzów ogląda co roku mecze o Stanley Cup, którego finał, w lutym, jest punktem kulminacyjnym sezonu. Ameryka i Kanada dzieliły się dotychczas zwycięstwem: w roku 1930/31 wygrali Montreal Canadians, w 1931/32 New York Rangers, w 1932/33 - Toronto, w 1933/34 - Sokoli z Chicago.

Zawodowcy mają trochę inne reguły gry, ale hokej amatorski dąży wielkimi krokami, żeby się z zawodowym przynajmniej pod tym względem zrównać.

Winnipeg Monarchs, tegoroczny przedstawiciel Kanady na mistrzostwach świata, będzie zdecydowanie najsilniejszym zespołem kanadyjskim. Jaki gościł w Europie; niedarmo w r. ub. Szwajcaria o-

mal nie zdetrzonizowała Kanady. Winnipeg Monarchs jest drugim co do starszeństwa klubem Kanady; założony został w roku 1904. W czasie wojny wszyscy jego członkowie poza obecnym prezesem Percy Argue, zgineli na froncie.

Klub rozpoczął znowu są działalność dopiero w roku 1929, wystawiając samych 15-letnich chłopców. Grali oni tak dobrze, że dopuszczono ich od razu do pierwszej Ligi i zdobyli mistrzostwo okręgu Manitoba. Czterech graczy Monarchs brało udział w drużynie olimpijskiej. Są to Duncanson, Lindquist, N. Rivers i Roy Hinkel. Wyższa jest nadto Tomy le May, najlepszy podobno środkowy napastnik Kanady. W Monarchs grają dwie pary braterskie: Riversowie i Le May.

Winnipeg leży trochę na uboczu wielkich szlaków kanadyjskich, choć jest właściwie centrum kraju. Ale o odległościach w Kanadzie może mieć pojęcie tylko Amerykanin, albo Syberyjczyk. Pozwoliło to Monarchs zachować wiele specyficznych cech gry, nie są zbliżani, niezwykle precyzyjnie kombinują, są twardzi i szybcy.

Europa będzie mogła się nauczyć od swych gości więcej, niż od poprzednich reprezentantów Kanady.

To i owo

Mecz zapasniczy o następstwo tronu! Ten niezwykle wypadek jest zapominana złota karta starożytności i popularności sportu. Przypominała o nim Japonia z okazji rocznicy wstąpienia na tron cesarzów dynastji Seiw. Głównym punktem uroczystości były wielkie zawody sportowe, bo i jakże inaczej. Okazało się, że ongiś o zaleceniu tronu przez przedstawiciela tej dynastji zdecydował mecz zapasniczy. W myśl umowy między ks. Koretaka i jego rywalem ks. Korehito, o którym miał zdecydować mecz zapasniczy. Po 2 godz. 57 min. walki przedstawiciel ks. Koretaka - Oshikotsu położył na łonaki swego przeciwnika. Możliwy ten system zastosować do nowoczesnych sporów politycznych.

O ciekawym zakładzie „przedszkolnym” przypominają też gazety niemieckie. 28 marca 1892 roku o 3 w nocy ruszył z Hamburga znany biegacz niemiecki, Koch, który złożył s.c. że stanie w Berlinie o 18 godzin. Koch zakład wygrał, o 7.30 wieczorem zlał się u celu. Podobno biegł on tak szybko, że na przedmiesciach w Berlinie odpoczał sobie pół godziny, aby przybiec w dobrej formie.



PO TRENINGU schodzi z bieżni Lademegue, świetny biegacz - zawodowiec



ULICA DO „CIRKUS MASSIMO” maszerują w Rzymie lekkoatleci przed Mussolinim

Prenumerata wraz z przesyłką pocztowa w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Weerzech zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie zł. 7. W innych krajach europejskich oraz zamorskich zł. 3. - miesięcznie, kwartalnie zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Wydawca: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Marszałkowska 3. Drukarnia „Prasa Polska”, S. A., Warszawa. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piatki i soboty od 12 - 14 ci.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI